

GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty przed południem.

Prenumerata wynosi: Rocznie rb. 2 kop. 80. Półrocznie rb. 1 kop. 40. Kwartalnie kop. 70. Miesięcznie kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2. Kwartalnie rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „**Gazety Pabjanickiej**”, ulica Ś-go Rocha № 23, **Księgarnie miejscowe** oraz Kantory pism **p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.**

Ogłoszenia: 1 wiersz petitem przed tekstem na 1-ej, 2-ej i 3-ej stronie po 30 kop., na 4-ej stronie przed tekstem 15 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Pabjanice, ulica S-go Rocha №. 23.

Cena numeru pojedynczego 3 kop.

Za odosłanie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redakcja otwarta w dni powszednie od 9—1 r. i od 4—8 pp., w niedziele i święta od 12—2 pp

Dziecko robotnika.

„Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej”.

Zygmunt Krasiński.

Człowiek myśli zastanawia się nad losem swoim i współziomków. Tęsknota za ruchem mięśni i mózgu zachęca go do pracy, każe mu wznosić ołtarze dla ukochanych ideałów, upiększać modlitwą marzeń, ofiarą czynów wdzięcznych.

Marzyciel zrodzony w świecie Dobry, Prawdy i Piękna, zstępuje na ziemię „leż, krwi i błota”, wsłuchuje się w szum jej narzekań, w odwieczną skargę niezadowolenia. Powołany do zbożnej pracy w rojowisku ludzkim idzie za głosem swoich przekonań. Zapal umila mu pracę, zaciera ujemne często warunki takowej, materiał dość trudny w ujęciu, bo przyświeca mu gwiazda górnych marzeń na ołtarzu jego ducha.

Taką wdzięczną i żywą winna być praca nauczyciela.

Trzeba mieć serce dla każdego dziecka bez różnicy sfery, żeby odpowiedzieć swemu powołaniu. Często jednak dzieje się inaczej. Dużo się mówi o wychowaniu młodzieży (szczególniej po dużych miastach), pozostawiając na uboczu żywioł ludowy. Czemu?

Może to nie do twarzy z dzieckiem zabrudzonym, oberwanym, niegrzecznym, które nie posiada za sobą „dobrego pochodzenia” i ułożenia, sławnego dziadka, ojca lub kuzyna. Tak! to prawda! Jednak pedagogika nie pozwala żadnego krzywdzić, zaleca tylko różne metody, z materiału doświadczonego wyprowadza syntezę dla przyszłości.

Kwestja szkolnictwa ludowego kładnie się najczęściej przed kolosem 7-0 klasowym i pozostaje na drugim planie. Żeby się tym żywiołem zainteresować trzeba go bliżej poznać. Kto nie zna lub nie interesował się nim, może posłucha, co ostatnie obserwacje z dziedziny mej pracy głoszą.

Otóż wychowanie dziecka robotnika przedstawia kwestję bardziej skomplikowaną, niżeli dziecka z przeciętnej rodziny inteligentnej. Jest ono właściwie tylko, hodowane i to dorywczo, a więc nie może rozwijać się normalnie. Analizowałam już duszę uczenie

szkoly średniej, dwuklasowej, teraz na terenie łódzkim badam duszę dziecka robotnika. Weszłam w nowe stadjum poznania, nasuwa mi się tysiące refleksji. Myśl pedagogiczna pracuje w całej pełni. Czuję się rzucona na bezbrzeżne morze dziecięcej niedoli.

Słoneczne promienie poczucia jednakowo upiększają ton morską, łamią się w tęczyowych kroplach dziecięstwa, przypominając jednocześnie, że to ogrom, z którym walka ciężka, niebezpieczna, uludna. Morze szalejące namiętnościami pierwotnego człowieka. To jednak mię nie zraża, o wylądowaniu nie marzę. Puszczone łódź zapalu mknie szybko po falach, wylawia coraz nowe obserwacje, rozwija ideję samofiary.

W parciej sukience myśl zniża się ku tym pokrzywdzonym, bo staram się je zrozumieć. To mało. Trzeba coś dla nich zrobić. Bo jakież ich życie?..

Tu dla przykładu powołam niejedno rozkapryszone, rozbałamucone wygodami dziecko i poprowadzę za sobą, niech patrzy, niech się uczy, jak żyć można, gdy żyć trzeba. Przedstawię biednego bosego Walka, lub pracowitą Manię, urwisa Michalka, chorowitą Zosię. „Chodź, popatrz, na ich życie!” W domu muszą ciężko praco-

wać przy gospodarstwie, często prac, szorować, nianczyć dzieci młodsze, czuwać nad nimi nieraz do późnego wieczoru. A czyż mało między nimi upośledzonych fizycznie i umysłowo. Po za szarym, bezbarwnym życiem dziecka-oracza, nie wie co to zabawa, rozrywka. Ile razy codziennie obija mi się o uszy z płaczem powtarzane: „Proszę pani nie zrobiłem lekcji bo dziecko bawiłem”.

Tydzień cały przejdzie, dzieci nie wiedzą, co to gotowane jedzenie: wypije między 12-tą a 1-a trochę kawy lub herbaty, zje kawałek chleba i to na cały dzień. Pytam się dzieci. „Czy to śniadanie?”

„Nie, proszę pani, obiad”. Ładna perspektywa! A co będzie w zimie, gdy mrozy złapią, czyż zdrowie ich nie ucierpi. Do godziny 6, 7, musi im to jedzenie wystarczyć. Dziecko stanowezo, albo głodem przymiera, albo uczy się kraść. Takie są skutki złego odżywiania.

Zdarzają się i takie fakty, że dziecko czasem nie przyniesie sobie śniadania, bo ojciec przepił tygodniówkę, zabrakło 2 groszy na obiad. Dziecko w kark — jazda do szkoły. Cóż to takiego! Przecież to jeszcze nie trzęsienie ziemi we Włoszech, żeby się znów takimi blahostkami przejmować.

5)

R. Schaefer.

Zadośćuczynienie.

Nowela.

Kwietniowy wiatr owiał go przejmującym chłodem; deszcz drobny rosł i okrywał błotem chodniki i ulice. Latarnie roztaczały dokoła słabe drżące światło, zostawiając miasto w smutnym i ponurym półmroku. Nieliczni przechodnie spieszyli do domów, lecz większość jechała w turkoczących po bruku dorożkach.

Staszyci podniósł kołnierz paltota, wciśnął kapelusz na czoło i, niezważając na deszcz i błoto, włókł się wolnymi krokami. W głowie jego panował jakiś szum, jakiś chaos nie dający mu zebrać myśli. Przed oczami majaczyły mu się szare cienie domów, na tle których zdało mu się że widzi trupią głowę podobną do twarzy Zylwicza, śmiejącą się złowrogo do niego z czarnych zapadłych jam ocznych. Wzdrygnął się. Zimny dreszcz przejął go do szpiku kości. Chwył się ręką za czoło, było rozpalone. Po chwili otrząsnął się z dzikich, rozpaczliwych wizji.

Zawołał stojącego w pobliżu dorożkarza, nazwał mu ulicę i numer domu; i rzuciwszy się na siedzenie, oddał się czarnym jak noc myślom.

Po upływie pewnego czasu dorożka stanęła. Wyszedł z niej; zapłacił należność dorożkarzowi, doszedł do bramy i zadzwonił. Po chwili zaspany stróż otwierał mu wchodowe drzwi. Rzucił mu w nadstawioną dłoń drobną monetę i szybko biegł po schodach do swego mieszkania. Wszedłszy, zapalił lampę i, w paltocie i kapeluszu na głowie, opuścił się na otomanę. Rozpacz, hamowana w klubie i powrocie do domu, wyteżeniem żelaznej woli, wybuchła teraz z tem większą siłą. Załamał ręce i z głuchym jękiem powtarzał: — Elżuniu, moja Elżuniu!

— W pewnej chwili zerwał się, podszedł do biurka i wsparłszy się rękami na blacie, patrzył błędnym wzrokiem na stojącą przed nim fotografię.

— Elżuniu — szeptał z bezbrzeżną rozpaczą — Elżuniu, za miesiąc będę zimnym bezdusznym trupem. Za miesiąc będziesz stała zalzawiona nad grobem moim. — To znowu mówił cicho namiętnie: — Elżuniu, za dwa miesiące nasz ślub; za dwa miesiące nazwę cię żoną; staniemy wreszcie u szczytu marzeń i szczęścia...

— Boże, o Boże! — jęczał głucho rozpalonymi wargami: — gdyby nie ona! O, gdybyś nie ty, Elżuniu; lecz ciebie opuścił-

opuścić teraz kiedy masz być moją na zawsze. Nie, tego nie mogę, nie mogę uczynić, — a muszę, niestety, muszę, Elżuniu.

Chwył rękoma gorące czoło, i z jękiem rzucił się w ubraniu na łóżko. Powoli sen łagodzący bóle obejmował go swymi skrzydłami, i wkrótce rzucając się i wijąc na łóżku, zasnął. Straszne widziadła trapiły go całą noc.

Oto widział siebie rzuconym w wzburzone morze. Próżno borykał się całą siłą swych mięśni z potężnymi falami; próżno wzywał osłabionym głosem pomocy, — pieniąca się woda obejmowała go coraz bardziej w swe zimne ramiona. Ostatnim wysiłkiem omdlatych rąk wybił się znowu na powierzchnię falujących gór wodnych; ostatnim błyskiem szalonej nadziei spojrzął wokoło — i oto ujrzał tuż tuż przed sobą brzeg, o który z głuchym łoskotem uderzały morskie bałwany. Na brzegu tym, wyciągając ku niemu rękę, stała jego Elżunia.

Jeszcze kilka wysileni nadludzkich i był blisko niej, tak blisko że prawie sięgał skostniałymi dłońmi do jej białych rąk. W ostatniej chwili, kiedy był pewnym ocalenia ujrzał za jego Elżunią stojącego Zylwicza, który z szatańskim uśmiechem obejmując ją nie pozwalał jej zbliżyć rąk do jego zimnych mdlejących dłoni.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Po godzinie 3-ej dzieci pozostawione własnej opiece uciekają z domu na podwórze, biją się, najczęściej pa-skim lub sznurem, przezywają się, grzebią w śmietnikach, (o zgrozo, gdzie poczucie estetyczne), wyciągają najrozmaitsze cuchnące papiery, gal-gany i analizują zawartość ich brudu. Czasem bawią się w bandytę, złodzie-ja, pijaka lub warjata. Lubią uliczne życie, zaczepianie, wysmiewanie się z nieszczęśliwców.

Oto przykład: pod kościołem św. Krzyża w Łodzi stoi codziennie jakaś obłąkana kobieta w dziwnym stro-ju; gromady wyrostków otaczają upo-śledzoną wysmiewają, obrzucają blo-tem, lub co gorsza szarpia. Inni wska-kują na wozy, kradną węgiel, warzy-wo, żelastwo i t. d. Zaczynają od ma-lego, a potem — wiemy coś o tym z gazet. Wieczorem, w domu kłatwy i bicie, co prawda zasłużone, lecz kto z ludzi bez „ale“. Nazajutrz chłopak zrobi to samo. Dlaczego? Bo czło-wiek to zwierzę towarzyskie, bez ludzi żyć nie może. Człowiek rozumny szu-ka towarzystwa godnego, dobry a la-twowierny w złe towarzystwo wpada i ginie.

A dziecko? Ono też szuka wra-żeń, odmiany czy wymiany myśli po szkole. Inteligentni rodzice dobierają dzieciom towarzystwo, wiedząc, co to za zdradliwa rzecz, matka robotnica powie mu: „Pamiętaj, żebyś mi się nie lobuzował, bo wieczorem lanie do-staniesz, ucz się i t. d. Lanie to kró-tka rzecz, szczególnie dla obitego, a co pół dnia spędzi w miłym dla sie-bie towarzystwie, tego mu nikt nie odbierze.

Zresztą, coż w domu za przyjem-ność: chce napisać porządnie — to mu dzieciak młodszy zamaże, przeszkadza mu w nauce; chce przyjść porządnie do szkoły ubrany — to mu szwe buty przepije zamiast zreparo-wać, i ciągle się w tych nienormal-nych warunkach buntuje na dobre strony swego charakteru.

Szkola — to źródło poznania ży-cia. Gdy nieraz uważnie rzucę okiem po klasie, to w niektórych oczach czy-tam zaciemnioną przyszłość ucznia.

Nieraz w czasie rekreacji zadają ta-kiemu „indywidualiście“ pytanie, kim chcesz być, gdy dorośniesz? „Rzeźni-kiem“, odpowiada moją słuchacz. A dla-czego? „Bo będę ślachtował i ze skó-ry obdzirol“. Na boku dowiaduję się, że zakochany w różnego rodzaju no-żykach i nosi nawet w kieszeni.

Przyznam się szczerze, że choć jestem nauczycielką odważną, to jed-nak w danym razie czuję się nieszcze-gólnie bo może za lat parę... kto wie... i na mojej skórze scyzoryk naostrzyć, oczywiście niechęć. Coż znowu. Nie przypuszczam.

A wielu takich się zdarza, co kra-dną... Serce się kraje: człowiek upo-mina wbija w ambicję, prosi, na twa-rzy jednak tych biednych dzieci maluje się już bezwstyd i to utarte wśród wydziedziczonych moralnie: „Ty wiesz swoje, a ja swoje“. Jest praca co.

To się tak uszy stuli, tak umil-kną wszystkie osobiste tęsknoty i u-trapienia, człowiek się czuje takim ze-rem człowiekiem, pyłkiem w stosunku do tajemniczego falowania duszy tych małych. Chciałoby się te biedactwa otulić opieką wieczną, powstrzymać nawet odmianę ich wrażeń, aby nie zwiędły zawczasem. Ale chęć — to nie czyn. A nie każdy stworzony jest na „pogromcę“.

W najcięższej, najsmutniejszej chwili, gdy stanę na krawędzi 2 światów: swoich ideałów, marzeń i ulud, rzeczy-wistości tych dzieci, to myślę, że spo-łeczeństwo skostniało w prastarym u-stroju i nie myśli się dźwignąć na-przód, aby światopogląd tych biedaków zmienić.

I wtedy napewno z ustrojem spo-łecznym jestem w niezgodzie. Bo pro-szę, coś z nich szlachetniejszego wy-dobyć zawsze można, ale trzeba nad nimi czuwać. Że ulegają i szlachet-nym wzruszeniom dam przykład.

Pewnego razu miałam pogadankę o małym 12-letnim bohaterze z wojny francuskiej, który ginie z poświęceniem za ojczyznę. Niesforny tłum chłop-aków zamienił się w słuch, oczy pała-ły im dziwnie, skradali się cichaczem ku katedrze. Gdy kończyłam pogadan-kę ostatnimi honorami żołnierzy nad

poległym, obsypawaniem kwiatami to niektórzy mieli łzy w oczach, byli wzruszeni do głębi, inni krzykali: „I mybyśmy kwiaty rzucili“. Owionęło ich sercem szlachetne uczucie, poczu-li, że są ludźmi. Ci sami po wyjściu ze szkoły jestem pewna zmieniali się momentalnie i przybierali zwykłą mi-nę ulicznika. Wiedzą bowiem, że się już nikt nimi poważnie interesować nie będzie. Pół dnia przeżyją pod czujnym okiem, pół dnia przewęgiel-ją, a noc co im daje?

Nie błogosławiony sen dziecka u-śpionego dłonią matki dobrej a sub-telnej — często baty mówią im do-branoc, a częściej lepiej o tym nie wspominać... Lecz mówić trzeba. To trudno. Dziecko wyrodnije przez noc. Jedna stancja nieraz — w niej 2 — 3 rodziny — ich lekkomyślne serca za-truwają miazmatami najniższych na-miętności wrażliwą istotę dziecka, któ-re ginie w chaosie sprzecznych pojęć własnych, dziecięcych, a tego niezro-zumiałego, co się wokoło dzieje. Sła-be fizycznie potem, tępe umysłowo ginie, a nikt mu ręki nie chce podać. Może fałszywy wstyd odgrywa tu do-minującą rolę, lub zmudzone i zrezy-gnowane: „A co mię to może obcho-dzić? Czy to moje dziecko“.

Wiemy, że przykłady deprawują i umoralniają. Jeśli ono w szkole wy-trwa 6 — 7 godzin pod okiem nau-czycielki nie bite, nie oplwane i naj-gorsze staje się możliwe, to gdyby choć trochę rozumnej opieki miało po-za szkołą — byłoby mu znośniej na świecie. Tymczasem wobec doli ro-botnika to jest niemożliwe. Hygiena dzieci domowa pod psem o estetyce — to nawet nie ma mowy, a etyka — wiemy z powyższego. Rola nauczycie-la w takiej szkole to trudna rzecz. Strona fizyczna, umysłowa, moralna na jego głowie. Trzeba dobrze rękawy zakasać i wziąć się do roboty, nim jasny promyk trójprzymierza zabłyśnie.

One nie nie winne, a odpowiada za nie ta wielka machina społeczeństwa fa-brycznych miast, które żółwim krokiem posuwa się ku tym pokrzywdzonym. „Jakoś tam będzie“. Czy nożowiec czy uczeiwy pracownik, to życie pokaże.

Program pracy pedagogicznej po-winien więc być wykończony, a pozo-staje tymczasem olbrzymia luka — wegetacja pozaszkolna. Co robić? Trze-ba się wziąć za ręce i ratować ma-łych skazańców, nim zatrute wyziewy życia ulicznego im zasmakują, jak pi-jakowi alkohol. To są refleksje mo-jej dobrej woli.

Gdyby społeczeństwo prócz szko-ły dało im jeszcze domy bratniej o-pieki, gdzie rozumniejsze i pilniejsze dzieci przyświecałyby młodszym, sta-wały się inicjatorami zabaw i rozry-wek szlachetnych; gdyby otworzyło czytelną ludową dla dzieci w całym tego słowa znaczeniu; otworzyło og-dródkę zabaw od wiosny do jesieni specjalnie dla małych, to z pewnością sprawa oświaty ludowej poszłaby szy-biej i sprawniej, dałaby w przyszło-ści społeczeństwu pożytecznego i bez-piecznego człowieka. Brak czytelnicy ludowych podkreślam podwójnie, bo z najniemożliwszego to najmożliwsze.

Pragnęłabym bardzo, aby sprawę dziecka osobnika społeczeństwo miast i osad fabrycznych wzięło do serca, a z rubryk napadów i kradzieży znikną smutne wiadomości o bandytach, któ-rzy się mszczą może odruchem za niedbale, puszczone samopas lata swe-go dzieciństwa i pacholeństwa. A. Z.

Łatwy a święty obowiązek.

Niezmiernie ważną kwestję poru-szył znakomity historyk, profesor uni-wersytetu lwowskiego, p. Oskar Bal-zer w „Słowie Polskim“. Dwa jego artykuły dadzą się streścić w sposób następujący: każdy polak, posiadający cokolwiek, powinien spisywać testa-ment; w każdym testamencie należy jakąś sumę lub sumkę przeznaczyć na cele ogólne, społeczne, narodowe.

Cele te istnieją jako potrzeba nie-odzowna dla dźwignania sił naszych, dla utrzymania kultury na poziomie należytych. Nikt nas nie przymusza do płacenia podatków na te cele i nikt o potrzebach tych za nas nie po-mysli. Ofiary w testamentach są naj-łatwiejsze do płacenia. Niktby prawie ciężaru ich nie poczuł, a dalyby mi-

Feljeton.

„Nie niszczyć książki“ oto napis jakim zaopatrzone jest każda książka z biblioteki Domu Ludowego.

Czytając go mimowoli zadają so-bie pytanie co też powinno rozumieć się pod słowami „nie niszczyć“...

Trudno przypuszczać aby wśród czy-telników, korzystających z wspomnia-nego księgozbioru byli i tacy, którzyby znajdowali przyjemność w wyrwaniu kart, czy też psuciu okładek książek.

Sądzę, że Pabjanice tak niekultu-ralnych czytelników nie posiadają.

Sądzę!..

Jednocześnie jednak nasuwają mi się pewne refleksje co do słów „nie niszczyć“ a mianowicie: czy też przez te słowa nie powinniśmy rozumieć, że książki nie należy rzucać gdziekolwiek w domu.

Że nie należy przerzucać kartek mokrymi palcami, co bezwzględnie po-zostawia po sobie z czasem bardzo nie estetyczne plamy.

Że — nie należy zaopatrywać czy-tanej książki w swoje komentarze.

Zwolenników zaś komentowania rzeczy czytanych w Pabjanicach nie brak.

Dużo bardzo dużo jest książek w Ludowym Domu, które są mniej lub więcej obficie zaopatrzone w komen-tarze i komentarzyki.

Że wrażeń swoich jakie wywarła na nas przeczytana książka lub też nie-które z myśli zawartych w niej — nie powinniśmy przelewać w formie kilku słów lub nawet zdań na papier tejże książki — o tym chyba nikt nie wątpi.

Nie powinniśmy zaś tego czynić przedewszystkiem dlatego, że przez „opisywanie“ książki — niszczymy ją poniekąd.

Następnie — kilka słów na margi-nesie książki odwraca mimowoli uwa-gę czytelnika od treści dzieła, który ludząc się że dowie się czegoś godne-go uwagi czyta je i — dochodzi do smutnego wniosku, że ten kto je pisał, pisał je jedynie po to aby zabazgrać książkę.

Często zaś zdarza się że komen-tarze takie to szczerze wybuchy uwiel-bienia czy też oburzenia, szczerze i tak szczerze naiwne że z uśmiechem poli-towania czyta się je.

Często też są to nieudolne dowcipy albo wprost wybryki, mówiące źle o

wychowaniu autora tego rodzaju ko-mentarzy.

Oto kilka różnorodnych próbek.

Na boku zdania tej treści: „Na twarz pani Natalii wystąpił dziwny rumieniec; oczy jej się przymknęły, usta — zdawało się — gotowe były się rozchylić, jak kwiat do pocałunku słoń-ca, i wreszcie dreszcz wyraźnie prze-biegł jej ciało“ — znajduję przypisek kreślony, zdaje się ręką kobiecą: — Mdlęj!

I żal mi, szczerze mi żal że nie znam autorki tego przypisku, bo bym jej wyraził moje współczucie — że nie zemdlala rzeczywiście, ale przed napi-saniem tego słowa: książka zyskałaby na tym.

Albo w końcu książki tego rodzaju czterowiersz:

„Świat jest teatrem
ludzie aktorami,
rzadko na scenie,
zawsze za kulisami“.

Piękna pani, czy też, szanowny panie — któryś pisał te słowa a znasz zarówno scenę życia — świat jak i jego kulisy: obys pozostał zawsze za kuli-sami a nie występował na scenę w roli głębokiego myśliciela pisującego pożyczone sentencje... na kartkach po-

życzonych książki. Widownia byłaby więcej zadowolona — wierząj mi!

W pewnej książce gdzie brakuje kilka kart napisane niebieskim ołów-kiem słowo: „brak“.

O święta naiwności, której się zdaje, że czytelnik może nie zauważyć braku kilku kart w książce...

O, gwiazdo przewodnia, czytają-cych powieści współczesne...

O, drogowskazie dla wędrowców kroczących drogą wytkniętą przez au-tora książki!.. Cześć ci i chwała!

Brak miejsca nie pozwala mi na przytoczenie więcej przykładów.

Wszystkim zaś którzy lubią wy-rażać swój zachwyt, czy też swe myśli na marginesach pożyczonych książek, wszystkim tym, którzy występują tamże w roli krytyków i wypowiadają się o wartości książki — wszystkim tym, przypomnę, że poszanowanie ogólnej własności oddanej dla użytku i dobra ogółu całego jest chyba obowiązkiem każdego kulturalnego człowieka i nie liczenie się z tym dowodzi jedynie braku najelementarniejszych pojęć o dobrym wychowaniu i takcie.

Ralf.



lżony na sprawy najbardziej żywotne i pałace.

I takie to łatwe. Trzeba tylko pamiętać, że jest się obywatelem, i że spadające z tego tytułu obowiązki spełniać należy sumiennie.

Nie chodzi o zapisywanie fortun całych. Dawajmy cokolwiek, ale dawajmy wszyscy i ciągle.

De profundis...

Szkoda, żeby szły na marno
te uczucia, co się garną.
St. Wypiański.

Spójrz w moje oczy twoich oczu tęczę,
owiń mą szyję białych rąk powojem,
owiń mą szyję serdeczą obręczą
i pocatunek złóż na czole mojem.

Kochaj, ach kochaj! — jak te słowa dźwięczą
Słyszysz? jaką tęsknotą nieukoje
jakim, proszą, modlitwą jaką jęczą
słyszysz? — głucho, jak dawniej w sercu twojem.

Więc nie? nie dla mnie twoje oczy kwitną,
nie dla mnie słodka twych lic róża płonie,
nie ja z ócz ciszej pić będę błękitną,
ni w serca twego królowa koronę... Ach!

Bez twoich oczu będę jako ślepecz,
bez twoich oczu ciemność mię omroczy,
ludzie mię zdepcą, życie mię podepcą,
o, drogie oczy, ukochane oczy!

Bez twego serca będę jako umarły,
bez ciebie, smutny, zginę w poniewierce,
dnie przedtem pędząc przyziemiem jak karty,
o drogie serce, ukochane serce!

Nie dla mnie! z cicha wiatr jęczy na dworze
z cicha na dworze, z cicha wiatr płacze,
na swoją dolę, na życie tułaczę,
mój Boże, mój Boże!

Po smutnym życia wlekę się ugorze,
wiatr z cicha płacze, z cicha serce kwili,
że je zdeptali jak trawę, zranili,
mój Boże, mój Boże!

Po smutnym życia wlekę się ugorze
wiatr z cicha płacze, gwiazdy gasną, błędną,
sercu tak smutno, tak łzawo, tak biedno,
mój Boże, mój Boże!

Kochaj, ach kochaj! jak te słowa dźwięczą
słyszysz? jaką tęsknotą, nieukoje
jakim, proszą, modlitwą jaką jęczą
słyszysz? — głucho, jak dawniej w sercu twojem.

Emil Koźmiński.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Ogólne zebranie udziałowego Tow. Komandytowego „Żelazo“. W ubiegłą sobotę o godzinie 8 i pół wieczorem w lokalu T-wa Pożyczkowo-Oszczędnościowego odbyło się ogólne zebranie udziałowców Tow. Komand. „Żelazo“, przyczem zjawili się 24 osoby na ogólną liczbę 34 udziałowców. Zebranie zagal przewodniczący Zarządu p. Józef Hans, zaprosiwszy na przewodniczącego obradom D-ra Edwarda Ostaniewicza, ten zaś z swej strony zaprosił na sekretarza D-ra Fr. Jarnińskiego, na asesora pp. Władysława Waltera i Gromadzkiego.

Po przyjęciu protokołu z odbytego w dn. 11 lipca r. ub. nadzwyczajnego zebrania ogólnego przyjęto szczegółowo opracowane sprawozdanie Zarządu za ubiegły pierwszy rok operacyjny, wykazując stały rozwój Towarzystwa,

Bilans był 70296 rb. 97 kop; dywidendę wyznaczono 8%. Bilans na rok 1913/14 przewiduje się znacznie zwiększony, wobec czego i projekt bu-

dżetu został odpowiednio zmienionym. Wobec rozwoju Towarzystwa na wniosek Zarządu uchwalono jednogłośnie powiększyć zakładowy kapitał T-wa 25 tys. rubli jeszcze o 15 tys. rubli za pomocą wypuszczenia 30 nowych akcji 500-rublowych.

Zdecydowano następnie ubezpieczyć od ognia sklep i składy towarów.

Wybory powołały do Zarządu pp. Józefa Hansa, Walerego Kamińskiego (obydwoh ponownie) i Władysława Schütza, na zastępców: pp. P. Graesera, K. Majera i Z. Trynka i do Komisji Rewizyjnej: p. p. Moszczeńskiego, Chmielewskiego, Fuldego i Bernardta.

Przyjęto 2 nowych udziałowców. Zebranie zakończono o godzinie 10-ej, wyraziwszy Zarządowi serdeczne podziękowanie za energiczną i owocną pracę na nowo zdobytej placówce. Bieg obrad cechowały znajomość rzeczy i poważne traktowanie przedmiotu. Okazuje się, że społeczeństwu naszemu niesłusznie odmawiają zdolności do handlu.

Z Pabjanickiej Straży Ogniowej Ochotniczej. We wtorek dnia 28-go b. m. o godzinie 8½ wieczorem we własnej obszernej i bardzo przyzwoicie urządzonej sali, mieszczącej się nad szopą Nowomiejskiego oddziału, odbyło się ogólne roczne zebranie Pabjanickiej Straży Ogniowej Ochotn.

Posiedzenie zagal przewodniczący z urzędu prezydent miasta W. Schreyer, proponując przed rozpoczęciem obrad uciec przez powstanie pamięć zmarłych członków Straży: ś. p. Aleksandra Kosińskiego członka-założyciela i długoletniego sekretarza Straży, ś. p. Antoniego Majewskiego, starszego pompiaza i b. p. Izidora Barucha, założyciela Straży i długoletniego Prezesa i członka Zarządu, co też zebrani uczynili.

Po odczytaniu porządku dziennego przez przewodniczącego i protokołu Komisji Rewizyjnej, p. Wendt odczytał sprawozdanie kasowe, jak również sprawozdanie z działalności Straży za ubiegły 1912 rok. Ze sprawozdania tego, opracowanego szczegółowo i umiejętnie, za co też uzyskało ogólną pochwałę, notujemy najważniejsze dane. Ogólny przychód za 1912 rok wyniósł 2,403 rb. 43 kop., rozchód 2,370 rb. 7 kop., pozostało więc w kasie na 1913 rok 33 rb. 36 kopiejek. Pabjanicka Straż Ogniowa Ochotnicza liczy rzeczywistych czyli wspierających członków 20, czynnych 192 i dzieli się na dwa oddziały: Nowomiejski i Staromiejski; z liczby czynnych 24 członków tworzy własną orkiestrę Straży.

Inwentarz Straży, składający się z 5-iu ręcznych sikawek, 8-iu beczek żelaznych, odpowiedniej ilości wężów, wozów rekwizytowych, drabin, bosaków i t. p. mieści się w 2 specjalnych murowanych szopach, znajdujących się jedna na Starem drugą na Nowym mieście.

Oprócz tego Straż ogniowa korzysta w razie większych pożarów z dwóch parowych sikawek, należących jedna do firmy Krusche i Ender, druga do firmy R. Kindler. W ciągu ubiegłego roku Straż czynną była przy pożarach 21 razy, oprócz tego sześć razy była fałszywie alarmowana, ćwiczeń zaś oddziałowych, ogólnych i przeglądów odbyło się 30. Z liczby pożarów większych było siedem, z tych zaś godnym zanotowania, gdyż bardzo groźnym był pożar fabryki mebli Braci Łaznowskich, mieszczącej się przy ul. Ogrodowej, który wynikł dn. 4-go lipca o godzinie 8½ wieczorem. Pożar ten rozwinął się tak szybko, że z przybyciem Straży, co nastąpiło w ciągu 10 m. cały 2 piętrowy budynek stał w płomieniach. Kto kiedy widział duże pożary, mógł, patrząc na ten pożar, podziwiać celowe i energiczne zarządzenia głównego komendanta pana Feliksa Kruschego i szybkie spełnianie takowych przez całą Straż; dowodem tej dzielnej akcji ratunkowej i uśmiernej pracy strażaków było uratowanie nawet całego składu desek, znajdującego się w odległości 12 kroków od zięjących ogniem budynków fabrycznych. Dla charakterystyki ratunkowej wymienić wypada, że obie parowe sikawki, które bez przerwy pracowały 5 godzin, wraz z 5 ręcznymi

sikawkami, będącymi w ruchu całą noc, zużyły prawie milion litrów wody, jak na Pabjanice ilość bardzo duża. Po odczytaniu sprawozdania przystąpiono do wyborów i na propozycję przewodniczącego wybrano przez akłamację: na prezesa zarządu p. O. Kindlera, a na zastępcę p. T. Endera.

Dalej do zarządu wybrani zostali pp. T. Jankowski, L. Knothe, i dr. I. Broniewski, oprócz tego do zarządu powołano dr. A. Kruschego jako gospodarza Straży. Skarbnikiem wybrany został p. A. Lamprecht, Sekretarzem R. Faltzman; do Komisji Rewizyjnej weszli ponownie: pp. dr. E. Ostaniewicz, J. Filtzer i R. Budziński. Głównym komendantem Straży pozostał nadal długoletni i oddany jej całą duszą p. Feliks Krusche, jak również pozostali na swych stanowiskach Vice-komendanci pp. K. Pączkiewicz i dr. A. Lenc i naczelnicy oddziałów: Staromiejskiego p. F. Lorentz i Nowomiejskiego p. G. A. Krusche. Na propozycję głównego komendanta wybrano w oddziale Nowomiejskim na stanowisko naczelnika toporników p. W. G. Prüfera i pompiaza p. P. Graesera, a w oddziale Staromiejskim naczelnikiem toporników p. K. Waltera, pompiaza zaś R. Masickiego, adiutantem Straży pozostał nadal p. P. Wendt.

Po ukończeniu wyborów p. F. Krusche stawia wniosek, by dla dobra instytucji i ciągłości pracy, wybory odbywały się co 5 lat. Po dyskusji i zmodyfikowaniu wniosku tego przez p. W. Schreyera postanowiono skutecznie wybory co 3 lata. Uważając porządek dzienny za wyczerpany przewodniczący zamknął posiedzenie, dziękując jako przedstawiciel miasta Straży ogniowej i jej dzielnemu komendantowi za bezinteresowną i owocną a tak ciężką pracę przy ratowaniu mienia miejscowych obywateli. W odpowiedzi na to zabrał głos komendant p. F. Krusche, zaznaczając, że obowiązkiem Straży jest walka ze strasznym żywiołem jakim jest ogień i dziękował Strażakom za sumienne i gorliwe spełnianie tego obowiązku, z czego on jako główny komendant może być tylko dumny i co przynosi mu prawdziwy zaszczyt.

W sprawozdaniu tym rzucił się nam w oczy jedna liczba nieproporcjonalnie mała w stosunku do liczby mieszkańców i obywateli m. Pabjanic. Liczbą tą jest tylko 20 rzeczywistych czyli wspierających członków naszej Straży. Dowodzi ona, że Pabjanicy obywatele obojętnie traktują i bardzo mało dbają o instytucję tak pożyteczną i tak niezbędną dla miasta, jaką jest Straż Ogniowa, która zawsze gotowa bronić całości naszego mienia, na które czyha zdradziecki i potężny, wróg — ogień.

Zywiemy nadzieję, że obojętność ta minie i że na przyszły rok liczba rzeczywistych członków stokrotnie się powiększy, a wtedy nasza Straż będzie mogła łatwiej i lepiej pracować ku pożytkowi swoich współbraci.

Z Towarzystwa Cyklistów. W dniu 28-go Października odbyło się posiedzenie Zarządu Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów na którym rozpatrywano bieżące sprawy T-wa oraz przyjęto w poczet członków rzeczywistych p. Rudolfa Schaefera.

Jutro t. j. w niedzielę dnia 2-go Listopada na zamknięcie sezonu T-wa Cyklistów urządzi wycieczkę do Zd. Woli na którą Zarząd Sz. Członków uprzejmie prosi. Czołtem.

Z Pabjan. Tow. Naukowego. W niedzielę o godz. 2-ej po pol. jak zwykle odbędzie się w Domu Ludowym CZYTANKA dla DZIECI.

Z fabryk. Dwa tygodnie temu w fabryce Weinsztejna i Silbersztejna przy ul. Warszawskiej wymówiono wszystkim tkaczom pracę a po upływie tego czasu oznajmiono robotnikom że obniżono płacę na arsynie o 1 k. a na niektórych art. towaru I i pół k.

Wobec tego robotnicy zastrajkowali żądając pozostawienia dawnych cen, na co się fabrykant nie zgodził i zaczął przyjmować robotników żydów na miejsce strajkujących.

— W fabryce Urbacha i Sinickiego po ośmio-tygodniowym strajku ekonomicznym, robotnicy przystąpili do pracy z obniżką 10% od ostatnich norm płacy, żądając jedynie usunięcia starszego majstra. Ponieważ fabrykant nie zgodził się na to, robotnicy porzucili pracę powtórnie.

— W tkalni mechanicznej Sieradzki i Dąbek, gdzie pracują sami żydzi, właściciele chcą obniżyć płacę robotnikom księżki obrachunkowe, wobec czego żydzi porzucili pracę, a na miejsce ich przyjęto chrześcian. Ci ostatni tłumaczyli się tem, że żydzi pierwsi zrobili im konkurencję, przystępując do pracy w fabryce Silberstejna, gdzie fabrykant tak samo, chcąc zmienić płacę wywalił znów chrześcian.

Śmiertelny upadek. W ubiegłą sobotę 24-letni Jan Migala, wóznica zakładu przewozowego „Wisła“ w Łodzi, wiozący szkło monopolowe z Pabjanic do Łodzi, zasnął i spadł z kozła na szosie k lo toru wysięgowego tak nieszczęśliwie, iż uderzywszy głową o kamienie poniósł śmierć na miejscu.

Katastrofa na kolei Nadwiślańskiej.

Warszawa 29/X. Dziś pociąg kijowski, nadchodzący do Warszawy o godz. 6 m. 30 rano, wpadł na pociąg IV klasy, idący z Mławy. Katastrofa nastąpiła tuż za mostem, koło cytadeli. I wagon towarowy i dwa IV-ej klasy zostały rozbite.

Według tymczasowych obliczeń około 11 osób zostało zabitych na miejscu i kilkanaście ciężko rannych. Ciała zabitych zostały przeważnie rozszarpane na strzępy, tak, że każdy prawie członek znajduje się oddzielnie.

Na miejsce katastrofy podążyło natychmiast 5 karetok Pogotowia i cały lazaret forteczny. Akcją ratowniczą zajął się naczelnik dróg Hesselk. Porządek utrzymuje generał Bałk, który miejsce katastrofy otoczył silnym kordonem żołnierzy. Podczas katastrofy jak ostatecznie stwierdzono, liczba zabitych wynosi 5 osób; są to przeważnie robotnicy kolejowi. Poza tem 22 osoby odniosły śmiertelne rany, 15 lżej. Wśród rannych przeważają żydzi.

Pociąg kijowski wpadł na mławski z tyłu, skutkiem czego sam nie został prawie zupełnie uszkodzony.

Dotychczas katastrofą śródową przypłaciło życiem ogółem 7 osób, podczas gdy liczba żyjących rannych po ostatecznym zestawieniu list wynosi 49, w tem 16 żydów.

W tych dniach również wydarzył się podobny do katastrofy warszawskiej wypadek na przystanku Rabsztyn odnogi dąbrowskiej.

Oto pociąg towarowy № 414 wpadł o godzinie 11 przed pol. na pociąg towarowy № 96, rozbijając w nim 11 wagonów, ale dość lekko. Że zaś wypadek ten zaszedł na linii bocznej, komunikacja więc ani na chwilę przerwano nie uległa. Nikt również szwanku nie poniósł.

Przy ulicy Tylnej № 10 założyliśmy Pracownię Ubiorów Damskich i Męskich

Pierwszy z nas, niżej podpisanych, ukończył Akademię w Pradze Czeskiej, drugi zaś pracował w pierwszorzędnym magazynie w Łodzi, a ostatnie 8 lat w Pabjanicach u p. Cieplińskiego jako najlepszy z pracowników. O uzdolnieniu przeto naszym Szanowna Publiczność nie potrzebuje powątpiewać, wobec czego zwracamy się z uprzejmą prośbą o łaskawe zaszczycenie nas swymi obśtalunkami, które będziemy starać się zawsze załatwiać jak najlepiej i najdokładniej, aby zadowolić wszelkie życzenia Szanownych Klientek naszych i Klientów.

Z głębokim szacunkiem
Stepaniak i Wyrębski.

O G Ł O S Z E N I A.

SKLEPOM ŁOKCIOWYM I WSPÓŁDZIELCZYM

POLECA SIĘ HURTOWA SPRZEDAŻ RESZTEK i SZTUK WELNIANYCH ZGIERSKICH i ŁÓDZKICH FABRYK NA OKRYCIA, KOSTJUMY, SUKNIE DAMSKIE i DZIECINNE, NA GARNITURY MĘSKIE, SAKI i PALTA.

EDMUND WASILEWSKI, ŁÓDŹ, KĄTNA 36.

JÓZEF HAJEK

ŁÓDŹ, Piotrkowska 273, Tel. 34-21.

Polecam własnego ręcznego wyrobu

plócienna na fartuchy, koszule, bluzki, halki, na pościel, oraz purpur na poszwy. Fartuchy dziecinne „reformę” „prince-sy” chłopięce, panięskie i gospodarskie.

□ Mocno szyte i gustowne. □

Wszystko przednich gatunków.

Próbki bezpłatnie. Sprzedaż hurtowa.

R. MASICKI

Skład Kapeluszy i Towarów Galanteryjnych

Pabjanice — Stary Rynek 10.

Poleca w wielkim wyborze:

Kapelusze męskie i dziecinne najnowszych fasonów.

— Czapki męskie uczniowskie i dziecinne. —

— Koszule nocne i dziecinne białe i kolorowe. —

— Bieliznę trykotową profesora Egera. —

— Kołnierzyki. Krawaty. Szelki. —

— Fartuchy czarne i białe. Żaboty. —

— Woalki i szale żałobne. Krepe. —

— Torebki damskie, Portmonetki i portfele. —

— Parasolki i laski. Zabawki dziecinne. —

— Kalosze firmy „Treugolnik”. —

— Przyjmuje się kapelusze do przefasonowania. —

— Wypożycza cylindry na wesela i pogrzeby. —

CENY STAŁE, NIZKIE.

473-10



Fesienne

Nowości

w wielkim wyborze

Palta damskie z najmodniejsz. mat.

26 22 18⁵⁰ 16⁵⁰

Pluszowe żakieta

32 26 22 18⁵⁰

Pluszowe palta

60 51 42

nadzwyczaj tanio

Jesionki męskie

22 18 14⁵⁰

Garnitury

26 18 15⁵⁰ 12⁵⁰

Kozuski na białych lub czarn. barankach

22 18⁵⁰ 16⁵⁰

SCHMECHEL i ROSNER

Łódź, Piotrkowska 108.

HERMANN PREISS

PABJANICE — NOWA 11.

Budowa studzien artezyjskich i zwyczajnych dla fabryk i domów prywatnych.

Reperacje wszelkiego rodzaju :: wykonywają się sumiennie. ::

:: Gwarancja zapewniona. ::

Przyjmuje wszelkie roboty pozamiejscowe

Mleczarnia Warsz. Tow. Ziemiańskiego, w Pabjanicach

Ceny masła niższe

Śmietankowe № I kop. 60, № II kop. 58.

Śmietankowe solone kop. 56.

Świeżo solone kop. 48. (4-2)

MAGAZYN OBUWIA B. PIELA

Przeniesiony z ulicy Długiej na Nowy Rynek № 3

Zaopatrzone w duży wybór gotowego obuwia oraz przyjmuje obstarunki i reperacje. (221-4-2)

Łódź, Piotrkowska 85.

KURSA DZienne i WIECZORNE

Celem kursów jest kształcenie 1) na Majstrów tkackich, 2) Deseniarzy, 3) Rysowników wzorów tkanin, 4) Wybijaczy kartonów, 5) Snowaczy i t. p. specjalności w zakresie tkactwa wchodzących. Kurs trwa od 1—5 miesięcy. Opłata 20—150 rubli. — (204-52-06)

DO SPRZEDANIA

DOM

na dogodn. warunkach, daje 11%

Przy kupnie potrzeba 20,000 rubli.

Pabjanice, ul. Tylna № 4.

PRACOWNIA SUKIEN

A. GAJDZIŃSKIEJ

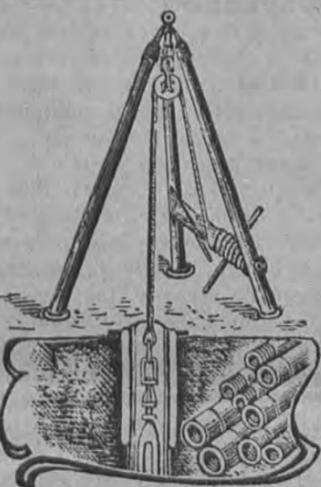
ULICA ZAMKOWA № 7.

Nauka kroju i innych robót ręcznych.

Sprzedaż form papierów. Ceny niskie

218-4-2

Przy zakupie towarów prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczone w „Gazecie Pabjanickiej“.



Zakład Stolarski T. KILANCZYKA

PRZENIESIONY z ul. Zamkowej na ul. FABRYCZNA № 17 dom własny.

Posiada na składzie gotowe urządzenia meblowe i przyjmuje zamówienia na takowe z wybranych detali, oraz zamienia nowe za stare za dopłatą.

CENY PRZYSTĘPNE.

SKŁAD PIWA B. MARGINKIEWICZA

DLUGA № 39.

Piwo z browaru Z. Anstada ze Zduńskiej-Woli.

Poleca piwo w dużym wyborze i w różnych gatunkach jako to: Bawarskie, Jałowcowe, Pilzeńskie, Monachijskie i Bok.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

:: Ceny przystępne. 217-8-2 ::



WŁADYSŁAW TYĆ

RUTYNOWANY I SUBTELNY KOREKTOR INSTRUMENTÓW RZNIĘTYCH.

Posiada stale na składzie stare skrzypce i struny francuskie.

Udziela lekcji i konwersacji języków francuskiego i niemieckiego u siebie w domu i po za domem.

:: PABJANICE ::

ULICA KOŚCIELNA № 4.

(214-6-5)



CHRZEŚCJAŃSKA FABRYKA WYROBÓW W KOSZYKARSKICH Mebli Bambusow. i Trzcinyowych

Gustawa Senf

ŁÓDŹ — PIOTRKOWSKA № 172.

NA GWIAZDKE! POLECA wielki wybór galanterji koszykarskiej, jako to: Kosze do kwiatów, papieru, etażerki, walizki i różne meble dziecinne.

CENY NIZKIE.

(222-6-1)

NOWO - OTWORZONY 223-52-1

SKLEP GALANTERYJNO-NORYMBSKI.

M. CEŁIŃHOŃSKA i S-ka

ŁÓDŹ, ANDRZEJA 2.

POLECA. po cenach niskich stałych galanterję, norymberszczyznę, bluzki, halki, trykotaże, wstążki i t. p. i t. p.

UWAGA: Wielki wybór haftów zagranicznych i krajowych po cenach konkurencyjnych.

Od soboty 1-go do poniedziałku 3-go Listopada demonstrowane będą wspaniałe obrazy

DZIENNIK GAUMONTA, kronika ostatnich wydarzeń. POKOŃ GIERPI NA HAŁUCYNACJĘ, nader komiczne.

DR. NICOLSON

Wstrząsający dramat detektywów w 5-ciu wielkich częściach.

Zmiana programu we Wtorki i Soboty. — Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 7 wiecz. w niedziele i święta o godz. 3 po połud. — Dyrekcja.

T
E
A
T
R

LUNA